

## Względność czasu

**K**RONIKARZE teatru wie-  
dzieli, ale nie jeden z wi-  
dzów mógł być zasko-  
czony na wieść o tym, że ju-  
bileusz Tadeusza Fijewskiego, jaki  
mu urządzono w Teatrze Pol-  
skim, wystawiając z nim w roli głównej  
molierowskiego „Chorego z uroje-  
nia”, to nie jakieś tam dwudzie-  
stopięćciolecie, czy trzydziestolecie,  
ale już pięćdziesięciolecie pracy  
scenicznej, i to rozpoczętej właśnie  
na tychże deskach Teatru Pol-  
skiego.

Przecież Tadeusz Fijewski to cał-  
kiem dziarski starszy pan, według  
recepty raczej Przybory niż na  
wzór jubileuszów Ludwika Sol-  
skiego, którego przy takich oka-  
zjach całowano w rękę, a hołdy  
przyjmował siedząc na fotelu jak  
na tronie. Zaimitował wprawdzie  
podobny gest młody, jak na dy-

rektora teatru, ale znów nie tak  
wiele mniej od jubilata sobie li-  
czący lat według metryki, August  
Kowalczyk. Co prawda z racji  
roli jubilat mógł dużą część  
przedstawienia przebywać na fo-  
telu, ale gdy na ostatnie brawa  
zdjął perukę, odsoniła się znowu  
czerstwa twarz sześćdziesięciolat-  
ka Skąd więc aż tak okrągły ju-  
bileusz?

Tajemnica jest prosta. Gdy po-  
raz pierwszy wystąpił na scenie,  
a było to w roku 1921, miał 11  
lat! Zagrał właśnie w tym samym  
teatrze i w tej samej sztuce, co te-  
raz, ale rolę statystującego chłop-  
czyka. Jest więc dzieckiem swego  
zawodu, losu i sztuki. I mając  
właśnie ten handicap mógł się do-  
służyć takiego jubileuszu w tak  
jeszcze nie spóźnionym wieku!

Ale uroczystość obowiązuje. Do-  
stał rolę starca, i to schorowanego  
Mój Boże, ile jednak lat miał Mo-  
tier, gdy umierał na scenie wia-  
śnie w tej roli i w tej sztuce? Coś  
pięćdziesiąt jeden! Ale było to  
XVII stulecie, inny stosunek do  
wieku, inna miara tak zwanych  
lat darowanych, to znaczy ponad  
przeciętną zgonów.

Od daty jego śmierci, to znaczy  
od 17 lutego 1673, minie już nie-  
zadługo trzysta lat, a dzieło jego  
drwi sobie z czasu. Dostarcza tak-  
że wciąż problemów inscenizato-  
rom, jak je grać należy?

Rzecz w tym, że jest komedią z  
motywami farsowymi, ale skojar-  
zenie historyczne z prawdziwym  
dramatem jaki wówczas nastąpił,  
to znaczy śmiercią na scenie, w  
dodatku w sztuce, w której boha-  
ter udaje w pewnym momencie  
umarłego, skłaniała do zadumy i  
pogłębiania tej komedii, obarczy-  
onej tragicznym skojarzeniem. To-  
też często grywa się ją z drama-  
tycznym podtekstem.

Reżyserująca sztukę Wanda La-  
skowska szczęśliwie poszła na  
przekór tej tradycji. Może prze-  
sadzila, dosypując do tej francu-  
skiej komedii z muzyką, tańcem,  
prologiem i międzyaktami dużą  
porcję motywów rodem z teatru  
włoskiego, niemniej odświeżyła  
nasze spojrzenie na dzieło.

Tę jej tendencję na tym przed-  
stawieniu najlepiej podchwycili  
Krystyna Królowna w roli subret-  
ki i Jan Kobuszewski w roli ie-  
karza Biegunki seniora. Cieszy to,  
że Juliusz Wyrzykowski dzielnie  
mu sekundował w roli Biegunki  
juniora. Żałuję, że nie widziałem  
jeszcze dla porównania z Królow-  
ną (w roli subretki Antosi) Jolan-  
ty Bohdal, a w roli Polistynela, dla  
porównania z Mieczysławem  
Stoorem, Mieczysława Gajdy,  
gdyż kilka istotnych ról jest dub-  
lowanych.

Może mi się to jeszcze uda. Przy  
tej okazji znowu nasyć sobie  
wzrok piękną scenografią Zofii  
Pietrusińskiej, no i finezjami gry  
Fijewskiego. A więc do zobaczenia  
spektaklowi! Zwłaszcza że chyba  
doczeka innego z kolei jubileuszu,  
mianowicie trzechsetlecia prapre-  
miery francuskiej 10 lutego 1673  
roku, a ja, kto wie, może docze-  
kam tego jako Wasz sprawozdaw-  
ca. Przecież mam już także „lata  
darowane”, nawet na miarę nasze-  
go stulecia.